Minister Oświaty i Wychowania — JERZY KUBERSKI w rozmowie z red. JERZYM MAJKĄ.

Co nowego w naszej SZKOLE?

MINISTER OŚWIATY I WYCHOWANIA ODPOWIADA NA PYTANIA CZYTELNIKÓW „ŚWIATA MŁODYCH"

- Kto nie zostaje na drugi rok?
- Przywileje dla „olimpijczyków"
- Zadania domowe odrabiamy w.... szkole!
- Nowe zapisy na świadectwach
- Min. Jerzy Kuberski prosi Was o pomoc i opinię

— Nasi czytelnicy znają przemówienie Pana Ministra w dniu rozpoczęcia roku szkolnego. Czy zajdą w tym nowym roku w szkołach jakieś zmiany, o których powinna wiedzieć i w których powinna uczestniczyć aktywnie młodzież szkolna?

— Nowy rok szkolny jest pierwszym rokiem realizacji programu Ministerstwa Oświaty i Wychowania na lata 1972-1975. Jest to program zmierzający do poprawy pracy szkoły, zainteresowania nauką i wynikami pracy w szkole ze strony samych uczniów oraz ich samorządnych organizacji młodzieżowych.

— A więc również harcerstwa?

— Oczywście! Jest to organizacja, którą lubią nasze dziewczęta i chłopcy, która daje im wiele. Będziemy więc czynili wszystko, by stwarzać szczepom, drużynom, zastępom coraz lepsze warunki do działania. W działalności harcerstwa upatrujemy bowiem wielką szansę ujawniania uzdolnień organizatorskich, a także czynnik sprzyjający osobistemu rozwojowi, kształcący po-

C. d. na str. 4

Dziś drukujemy okładkę »MAŁEJ KSIEGI INDIAN«

Znajdziecie ją na str. 8. Trzeba ją wyciąć, nakleić na podwójnie złożony karton, włożyć w środek wszystkie stronice „Księgi" i zszyć od lewego brzegu. Dziękujemy!

ŚWIAT MŁODYCH
GAZETA HARCERSKA

Nr 78 (2174) 29 września 1972 r. Cena 50 gr

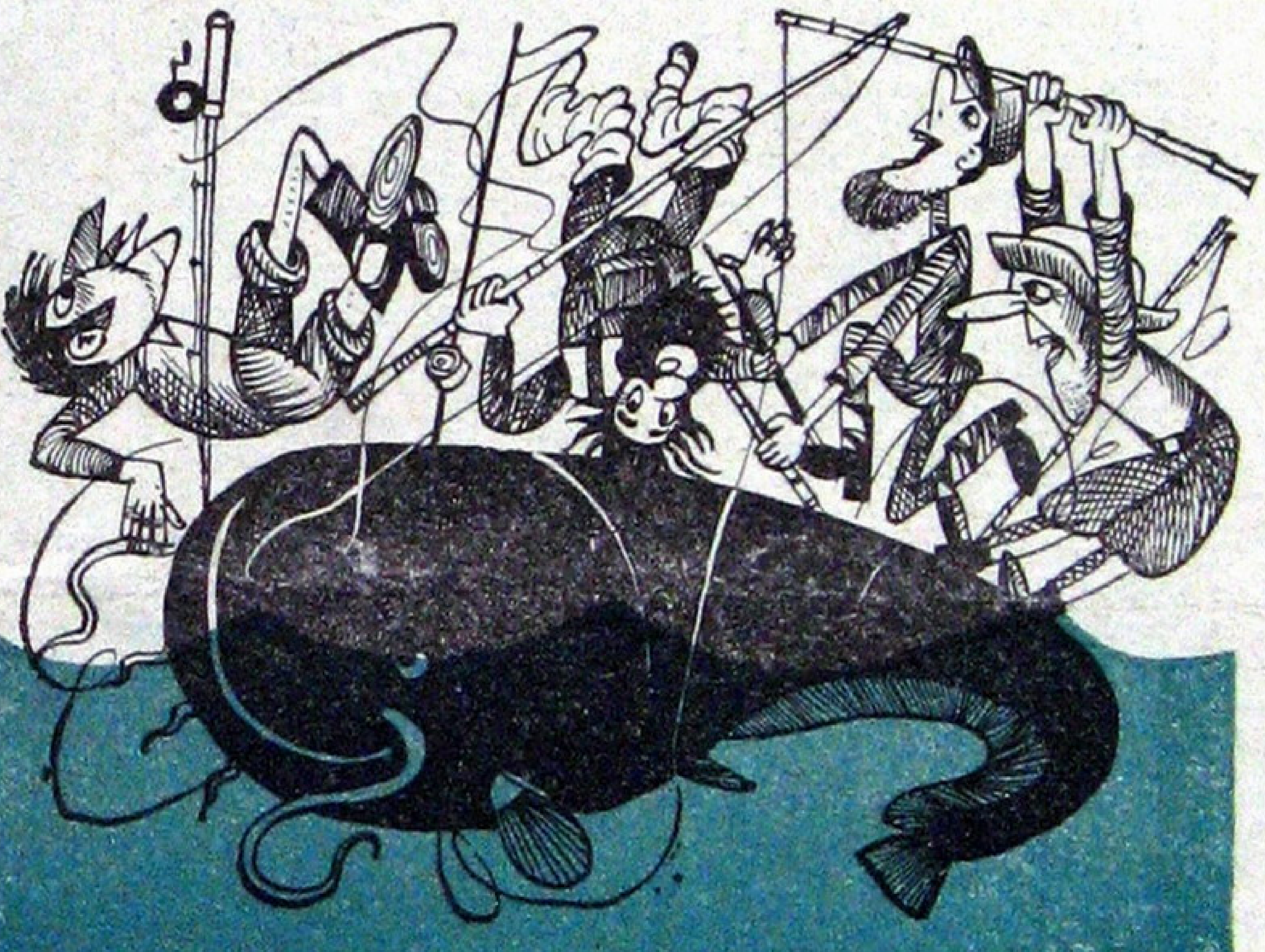

Stało się to w niedzielę

Ostatnia walka CZARNEGO POTWORA

Jestem wędkarzem niedzielnym. Być może niektórzy sądzą, iż znaczy to, że tylko w siódmy dzień tygodnia ubieram stare zielone gumiaki, wysłużone portki ze skórzanymi łatami, nieprzemakalny — niestety tylko teoretycznie — bury kubrak, biorę torbę, kije i wyruszam na połów.

Otóż nie. Przyznam się Wam natomiast, że w łapaniu ryb na wędkę — najmniej interesuje mnie samo łapanie. Oczywiście nie mam nic przeciwko rybim samobójcom, którzy od czasu do czasu wieszają się na moim haczyku dając się nabrać na zdechłego robaka. Jestem im nawet do pewnego stopnia wdzięczny, gdyż usprawiedliwiają niejako moje wyprawy nad wodę.

C. d. na str. 3

UWAGA DZIEWCZĘTA! – JUŻ JUTRO

DZIEŃ CHŁOPCÓW

Czy pamiętacie, że 30 września, czyli już jutro obchodzimy DZIEŃ CHŁOPCÓW?! Nie trzeba chyba przypominać o życzeniach serdecznych i o niespodziankach dla kolegów. Każdy chłopiec powinien jutro czuć się prawdziwym solenizantem, obchodzić swoje święto.

My ze swej strony dołączamy się do życzeń wszystkich czytelniczek i razem z nimi wznosimy okrzyk: – NIECH ŻYJĄ CHŁOPCY!

PROBLEM, który Wam dzisiaj przedstawiamy pod rozwagę wydaje się być jednym z najważniejszych przed jakimi stanęła ludzkość. Bowiem po raz pierwszy na taką skalę zaatakowana została zasada, według której ludzie postępują od zarania swoich dziejów, zasada, iż burzliwy rozwój gospodarczy jest absolutnie nierozłącznie związany z postępem.

Sprawa jest zresztą dyskusyjna bowiem trudno sobie wyobrazić, by nagle przyhamowano wzrost produkcji i to we wszystkich krajach. Mogłoby to — szczególnie tam, gdzie zaangażowano wielkie nakłady finansowe — doprowadzić nawet do katastrofy gospodarczej. W każdym razie jedno jest pewne: problem ten musi zostać rozwiązany już w najbliższych latach. Jak do tego dojdzie — pokaże przyszłość, której gospodarzami będziecie już Wy.

O LEPSZĄ JAKOŚĆ ŻYCIA

Utarło się przekonanie iż postęp należy mierzyć ilością i stopniem nowoczesności przedmiotów codziennego użytku. Innymi słowy: jeśli ktoś kupuje lodówkę, wymienia balię na pralkę, wstawia do pokoju radio i telewizor, a nowy samochód wprowadza do garażu — jest nowoczesny. Nowoczesny, czyli postępowy.

Panuje również dość ogólnie wyznawany pogląd, który u nas w Polsce w ostatnich latach zyskał sobie sporo nowych zwolenników, że szczęście człowieka w ogromnej mierze zależy właśnie od ilości posiadanych rzeczy. Wywieramy więc naciski na producentów, domagając się coraz to nowszych samochodów, tkanin, artykułów gospodarstwa domowego, telewizorów, mebli itd. Równocześnie występuje zjawisko coraz szybszego nudzenia się posiadanymi przedmiotami. Kupi ktoś telewizor, patrzy w niego przez trzy lata, przez ten czas fabryka wypuści kilka nowych wzorów, odpowiednio je zareklamuje i użytkownik już zaczyna się zastanawiać nad kupnem nowego typu odbiornika. Nie dlatego, że stary się popsuł. Jest jeszcze zupełnie dobry, mógłby służyć lata. Ale się znudził. Sąsiedzi i znajomi kupili sobie nowy typ, posiadaczowi starego wydaje się, że „nie nadąża za postępem". Bierze więc dodatkową pracę, haruje po nocach, zarabia i kupuje wreszcie ten upragniony nowy model. Ale tymczasem „zestarzał" mu się komplet mebli! I historia rozpoczyna się od nowa. W ten sposób życie człowieka wypełnia jakaś bezsensowna pogoń za stale uciekającym celem. Chwile zadowolenia są krótkie i następują zwykle po kupnie czegoś. Człowiek nastawiony w ogromnej mierze tylko na konsumpcję, staje się maszyną, bezmyślną, tępą maszyną do zarabiania i wydawania pieniędzy. Ludzi zaczyna oceniać wyłącznie wedle ilości posiadanych przez nich dóbr materialnych, wartości inne przestaje dostrzegać. Dobrze skrojony garnitur jest dla niego ważniejszy od światopoglądu, samochód u przyjaciela ceni bardziej niż jego najlepsze cechy charakteru, zabiega o znajomości tylko wśród ludzi, którzy mogą mu zapewnić dalsze korzyści materialne.

Społeczeństwo złożone w przeważającej części z tego typu jednostek jest okrutne. Panują w nim wilcze prawa, każdy dba o siebie, nie troszcząc się o resztę.

NIE DAJMY SIĘ ZWARIOWAĆ!

Błędne byłoby mniemanie, iż wszystko, co powyżej napisałem odnosi się do tych, którzy dobrze zarabiają i w związku z tym mogą sobie pozwolić na kupno różnych przedmiotów. Oczywiście bezsensowne, a nawet krzywdzące byłoby krytykowanie gospodyni domowej za to tylko, że kupiła pralkę, aby sobie ulżyć w pracy. Ale jeśli ta sama kobieta widząc inne, nieco ładniejsze tego typu urządzenie u sąsiadki zaczyna swojej pralce przyglądać się z nieco mniejszym entuzjazmem — o, tutaj już się zarysowuje tragedia.

Za zupełnie niekontrolowane rozbudzanie w ludziach coraz to nowych, coraz częściej zupełnie bezsensownych potrzeb, w krajach zachodnich odpowiada reklama, sterowana przez tych, którzy chcą osiągnąć zyski za wszelką cenę. Reklama ta jest nachalna, wciskająca się wszędzie, zajmująca ogromne ilości miejsca w prasie, radiu, telewizji. Istnieje w obecnej chwili światowa tendencja do produkowania efektownej, kolorowej, możliwie szybko niszczącej się tandety. Równocześnie trwa gigantyczny wyścig firm o wprowadzenie na rynek coraz to nowszych, bardziej odpornych na zniszczenie materiałów, coraz bardziej skomplikowanych urządzeń. Te dwa wykluczające się nawzajem kierunki, sprawiają, że co światlejsze umysły wielu krajów domagają się położenia kresu temu wyścigowi. Główne argumenty przeciwników bardzo szybkiego wzrostu gospodarczego są następujące:

- *ludzkość płaci za to wszystko katastrofalnym niszczeniem naturalnego środowiska, oraz stanowczo za szybkim wyczerpywaniem zasobów naturalnych;*
- *sztuczne środowisko kształtowane przez przemysł — nie wychodzi człowiekowi na zdrowie. Mnożą się choroby zawodowe, powstają nowe, dawniej nie znane;*
- *życie psychiczne człowieka narażone jest na coraz to dotkliwsze szkody wynikające z działania zbyt dużej ilości bodźców, oraz rozbudzenia potrzeb nie zawsze możliwych do zaspokojenia.*

ŚWIAT...

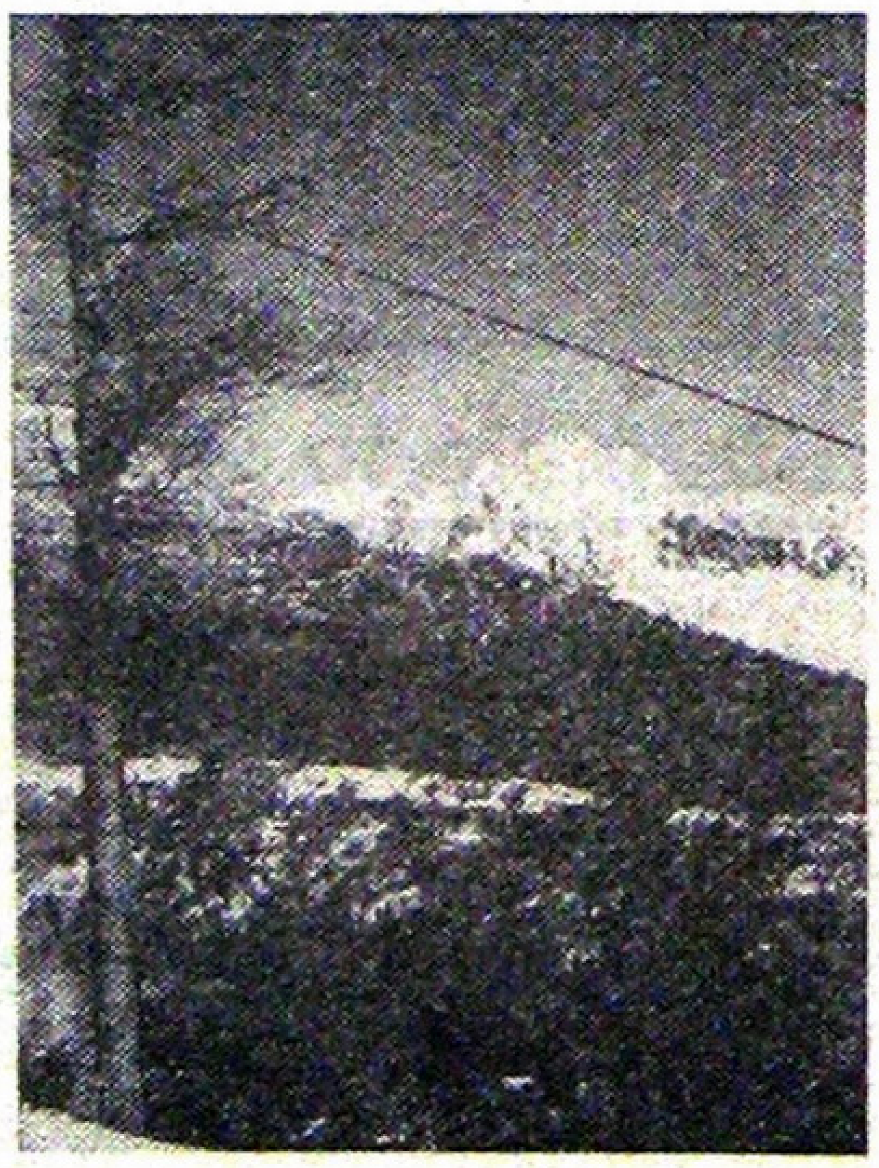

ROZWIJA SIĘ...

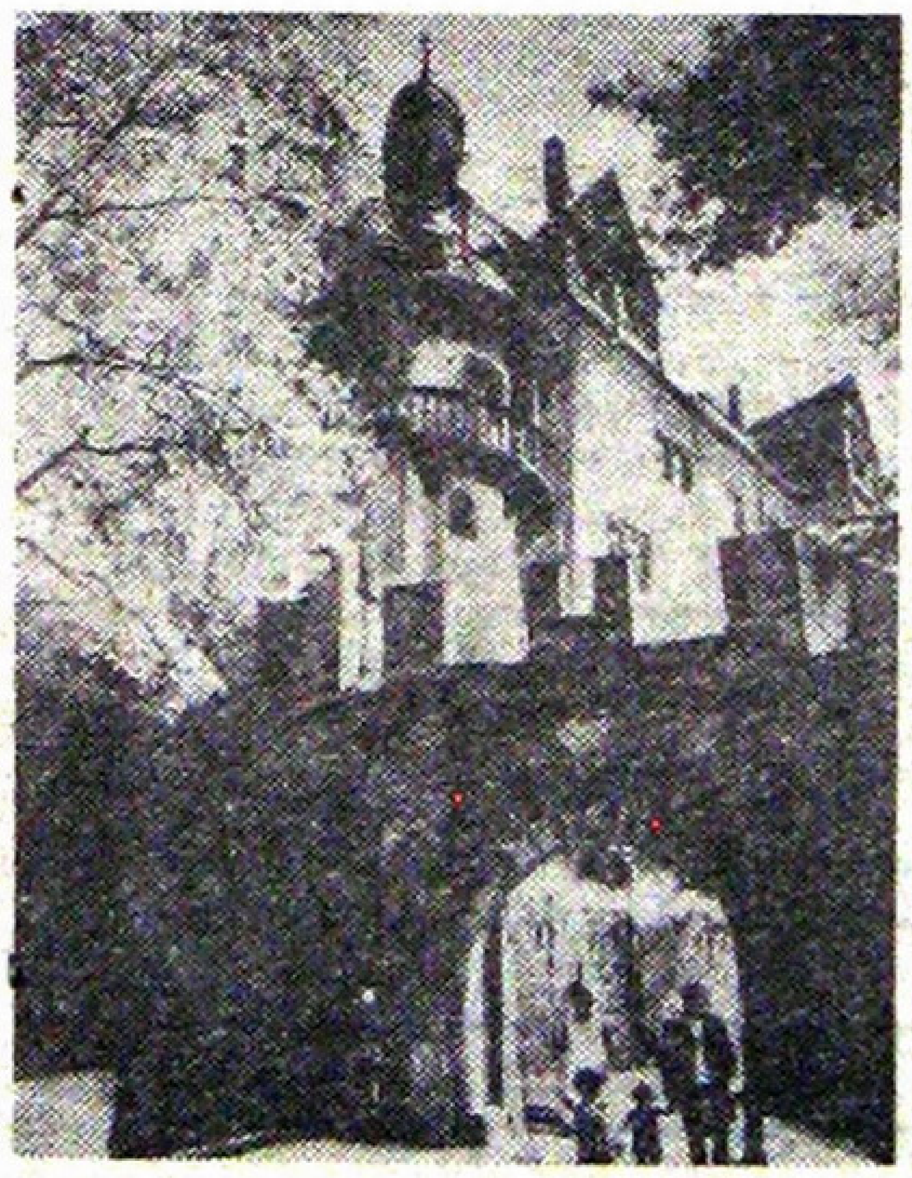

CORAZ SZYBCIEJ

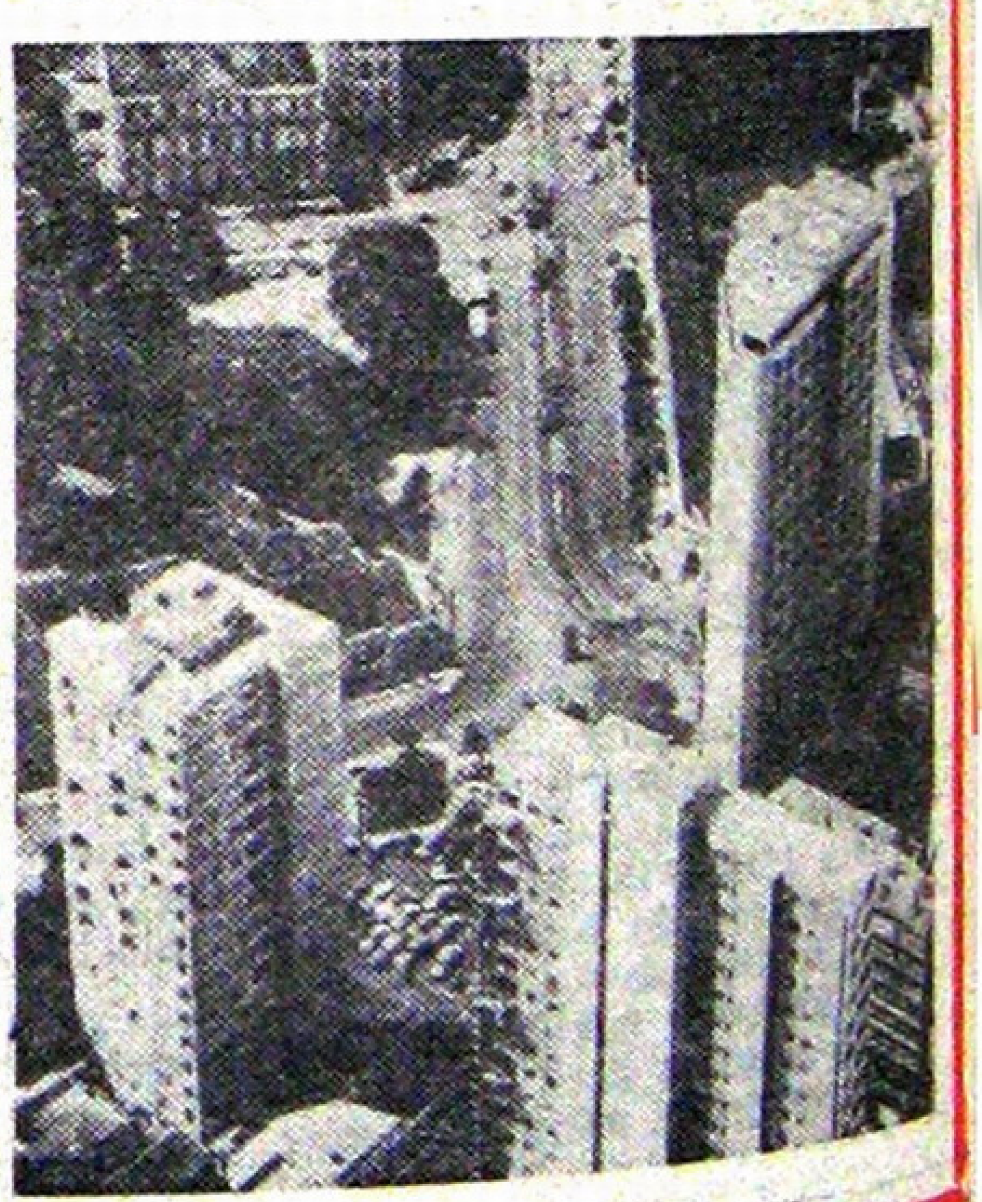

SZANSA, KTÓRĄ MUSIMY WYKORZYSTAĆ

Skoro model społeczeństwa konsumpcyjnego jest tak krytykowany, to co w zamian za to proponują nam jego krytycy?

Przede wszystkim: życie godne człowieka myślącego. A więc życie, w którym obowiązuje inna skala wartości, oparta — w uproszczeniu — nie na tym, co człowiek posiada, ale co reprezentuje. Społeczeństwo złożone z takich ludzi, nie tracąc nic ze swej zamożności, byłoby bardziej podatne na przyjęcie sensownych idei.

Jest jeszcze tyle do zrobienia na świecie: trzeba wyrównać straszliwe dysproporcje między stopą życiową różnych krajów, zahamować i zmniejszyć do minimum wydatki na zbrojenia, złagodzić jakoś konflikty zbrojne. To w skali całego globu. A w skali poszczególnych krajów, np. socjalistycznych?

Znakomity nasz uczony, nestor polskich ekonomistów, a zarazem historyk tej dyscypliny, prof. Edward Lipiński, tak o tym mówi („Kultura" nr 39 wrzesień 1972 r.).

„...Wydaje się, że kraje socjalistyczne mogłyby wyprzedzić pod pewnym względem najbardziej rozwinięte kraje kapitalistyczne, właśnie wychodząc z nowego, socjalistycznego systemu wartości i forsując rozwój tych dziedzin, które poprawią nam styl życia, zmieniając pozytywnie jakość życia..."

I dalej Profesor wymienia niektóre elementy owej nowej jakości. Są to m.in.: rozwój komfortowej komunikacji publicznej do takiego stopnia, aby osłabiło to dążenie do posiadania własnego samochodu (co prowadzi do wielu znanych zjawisk negatywnych). Rozszerzenie możliwości działania twórczego obywateli. Ciągłe zmniejszanie przestępczości, alkoholizmu. Rozwój łatwo dostępnego budownictwa mieszkaniowego i wielu innych. Na zakończenie swej wypowiedzi Profesor stwierdza:

— „Wielka sprawa tw... rzenia nowego, lepszego życia napotyka trudne do przewidzenia przeszkody. Takie, niestety, jest prawo rozwoju historii. Historia polega na przezwyciężaniu tych przeszkód, ale jednocześnie zawsze stwarza nowe".

Opracował: JERZY DĄBROWSKI

Ostatnia walka czarnego potwora

C. d. ze str. 1

Gdybym nigdy nic nie złapał uznano by mnie za pechowca, z którym lepiej się nie zadawać, a to pozbawiło by mnie największej przyjemności czerpanej z owych niby to wędkarskich wypraw. Bowiem ja lubię po prostu leniuchować nad wodą i gadać z byle kim o różnych rzeczach. Ryba się złapie — dobrze, a nie złapie się — jeszcze lepiej...

*

Tego dnia siedzieliśmy nad Wisłą tuż przy Moście Gdańskim, na stromym brzegu od strony Pragi. Mówiło się o tym i o owym, nad głową huczały nam przejeżdżające co chwilę tramwaje, na drugim poziomie mostu mknęły jeden za drugim samochody osobowe, ciężarowe, furgonetki... Szum, warkot i ciężki odór spalin opadał prosto na nas razem z drobnym deszczem. Osiem kijów obowiązkowo moczyło się w wodzie, był lekki przybór, ryba powinna była brać... i nie brała. Moi przypadkowi współtowarzysze niedoli zmieniali przynęty, zachęcali rybę rzucając w nurt garściami parzone płatki owsiane, zarzucali wędki to dalej, to bliżej – i nic z tego nie wychodziło.

Nie pozostało nam więc nic innego, jak trochę ponarzekać. Nie ma bowiem niczego lepszego nad przypomnienie sobie wszystkich wędkarskich plag egipskich kiedy ryba nie bierze. Dostało się więc wszystkim — przemysłowi za zanieczyszczanie wód, żegludze za straszenie ryb statkami, motoryzacji za zasmradzanie powietrza. Udało nam się też — niejako na deser — ochrzanić jeszcze jakiegoś faceta, któremu spadła gazeta z mostu wprost na jedną z naszych wędek („jak cię [illegible] wreszcie nauczyli czytać, to nie musisz się tym chwalić na ulicy"!) Ale i narzekanie nam się znudziło...

Przyznam się Wam, że na ten moment czekam zawsze z niecierpliwością. Bowiem zwykle wtedy można usłyszeć najciekawsze opowieści, z których nie wszystkie są — jak sądzę — prawdziwe ale nic to nie szkodzi a nawet wprost przeciwnie — dodając tylko uroku.

Pierwszy zaczął siwy starszy pan, wyglądający na emerytowanego profesora gimnazjum.

— „Macie panowie racje, ryb jest coraz mniej i są coraz mniejsze. Sam pamiętam, iż przed wojną łapałem na sztuczną muchę piękne łososie w okolicach Opatowca, tam gdzie Dunajec wpada do Wisły. Używało się wtedy, do muchówek, specjalnych linek plecionych z prawdziwego jedwabiu. Pewnego razu złapałem łososia wagi osiemnaście i pół kg. Mordowałem się z nim blisko dwie godziny. Przeciągnął mnie z kajakiem aż po Uście Solne, czyli ponad 20 km!

— Pod prąd? — zapytałem od niechcenia.

— Tak jest panie kolego! W górę rzeki. Przed samym Uściem kajak się przewrócił. A ja jeszcze kilkadziesiąt metrów byłem wleczony proszę panów, przez tego zwierza, jako, że linkę miałem owiniętą dookoła ręki. Wreszcie resztką sił odgryzłem ją trzonowymi zębami. Straciłem wtedy kajak, wędzisko i rybę ale zyskałem żonę...

Teraz znowu ja miałem wątpliwości, jak do tego doszło — tak ni stąd ni z owąd.

— Nie, „ni stąd ni z owąd", jak pan niezbyt życzliwie był łaskaw zauważyć — odparł pogodnie starszy pan — lecz zwykłą rzeczy koleją. Kiedy wyczerpany do ostateczności wygramoliłem się na brzeg zajęła się mną córka rybaka mieszkająca tuż nad wodą. Pielęgnowała mnie tak troskliwie, iż po miesiącu postanowiliśmy się pobrać...

Zaległa cisza. Ta romantyczna historia przypomniała każdemu z nas chwile młodości, spędzonej nad taką czy inną rzeczką, jeziorkiem czy zgoła glinianką. Były w tych wspomnieniach wieczorne i nocne wyprawy z córką sąsiadów niby to na ryby lub raki, były jakieś niejasne resztki zachowanych w pamięci długich niesłychanie wtedy ważnych „ostatecznych" rozmów, były pocałunki przy świetle księżyca...

No, dość tego! Nie po to siedzę nad Wisłą, żeby się roztkliwiać, tym bardziej, że cisza się przeciąga i wszyscy patrzą na mnie, ponieważ to ja przerywałem opowiadającemu i na mnie teraz przypada kolej opowiedzenia czegoś ciekawego.

A ja mam takie jedno opowiadanie, absolutnie prawdziwe, które zawsze robi wrażenie. Jest to historia rzeczywiście zupełnie nieprawdopodobna. Otóż będąc kiedyś na Bugu w okolicach Popowa Kościelnego „złowiłem" na spining sto dziewięćdziesiąt cztery... błystki, w ciągu niecałych dwu godzin! Kto nie chce niech nie wierzy...

Ile razy rzuciłem sztuczną przynętę na płycizny między tamami, których tam jest wiele, tyle razy zaczepiałem o jakąś zmurszałą gałąź leżącą na dnie. Ponieważ mam na kołowrotku grubą, milimetrową żyłkę, gałąź się odłamywała i wyciągałem ją na brzeg. Zawsze było na niej kilkanaście błystek zaczepionych i urwanych przez mych poprzedników! Powtarzało się to tyle razy, że mnie w końcu zgniewało, bo już nie miałem, gdzie pakować tego „połowu".

Historia — była jak powtarzam dobra i już ją miałem zacząć, gdy...

Potężne szarpnięcie zakołysało jedną z wędek zastawionych przez nas w nurcie Wisły. Właściwie nie było to szarpnięcie a coś takiego, jak gdyby hak zaczepił o płynącą łódź podwodną! Bambus się wygiął i trzasnął jak zapałka! Prawie w tym samym momencie inne wędki też się poruszyły i nastał sądny dzień. W mgnieniu oka wszystkie żyłki zostały splątane. Szczytówki ocalałych wędek podskakiwały jak oszalałe, my czterej próbowaliśmy jakoś zapanować nad sytuacją pokrzykując na siebie — ale były to próby skazane na niepowodzenie. Takiego nieprawdopodobnego galimatiasu w życiu nie widziałem.

I nagle, tak jak się wszystko zaczęło — tak się skończyło. Nasz sprzęt połamany i splątany leżał teraz na brzegu, końce żyłek niknęły w wodzie ale nic już nimi nie szarpało.

— Panowie — powiedział wtedy profesor — cudów w zasadzie nie ma, ale byliśmy świadkami jednego z nich. Wszystko co możemy zrobić to próbować wyciągnąć same żyłki każdą oddzielnie...

Niestety, każda z nich była o coś tak dokładnie uczepiona jakby ją ktoś pod wodą przywiązał do kotwicy. Wreszcie uradziliśmy, że należy je wszystkie skręcić i o ile to możliwe — razem wyciągnąć.

Na moście stał już spory tłum. Obok nas zgromadziło się kilkanaście osób, których ściągnęły nasze krzyki. W takiej asyście rozpoczęliśmy wyciąganie „tego czegoś".

Jeden z moich znajomych, który znalazł się przypadkowo w tłumie opowiadał mi potem, że nie mógł mnie poznać taki byłem umazany czymś czarnym od stóp do głów. Wpadłem bowiem z tej emocji dwa razy do błota przy brzegu, a to cośmy złapali — na sześć z ośmiu wędek **r ó w n o c z e ś n i e!** — to był ogromny sum ważący blisko 50 kg! Po prostu zgarnął te kilka rosówek nadzianych haczykami i leżących na dnie, tak jak człowiek głodny zgarnia palcami kilka czarnych jagód z jednego krzaka, nie troszcząc się o to czy nie zaplątał się między nimi jakiś listek. Dopiero kiedy poczuł, że go coś trzyma, szarpnął raz, drugi i wtedy właśnie poplątał nam wędki. Jedną żyłkę mógł urwać, sześć nie dał rady. Wyciągnęliśmy go wreszcie przy pomocy milicyjnej motorówki, która podjechała sądząc, że się ktoś topi.

Kiedy już leżał na brzegu, oglądany z podziwem przez tłum, fotografowany i bezczelnie obmacywany — zrobiło mi się go żal. Oszukaliśmy go przecież, podrzucając przynętę, wabiąc fałszywą dobrocią. Niechby sobie jeszcze pożył, ten piękny, czarny potwór, być może już jeden z ostatnich jakie zamieszkują Wisłę.

A w ogóle to jakie my mamy prawo tak bez pardonu wdzierać się do nie naszego, podwodnego świata, tylko po to aby go niszczyć i potem chwalić się tym w gronie znajomych czy przyjaciół?

Jakie mamy prawo?...

JERZY DĄBROWSKI

Rys. H. Chmielewski

MOŻE TO TWOJA OSTATNIA SZANSA!

ZASADNICZA SZKOŁA PRZEMYSŁU SZKLARSKIEGO, Piotrków Trybunalski, ul. Roosevelta nr 1 przyjmuje jeszcze zapisy chłopców na rok szkolny 1972/73 w zawodzie: produkcja szkła i wyrobów szklanych.

Warunkiem przyjęcia do szkoły jest posiadanie świadectwa ukończenia szkoły podstawowej i zaświadczenia lekarskiego o przydatności do zawodu. Nauka w szkole trwa 3 lata. Wszyscy uczniowie zamiejscowi otrzymują miejsca w internacie.

Uczniom osiągającym zadowalające wyniki w nauce przyznaje się stypendia w wysokości 519,— złotych. Po ukończeniu szkoły absolwenci mają zagwarantowaną pracę w swoim zawodzie; mogą również podjąć dalszą naukę w Technikum. Wszelkich informacji udziela dyrekcja Szkoły.

Co nowego w naszej SZKOLE?

C. d. ze str. 1

stawy niezbędne, żeby młodzi ludzie mogli w przyszłości pracować z pożytkiem dla społeczeństwa.

— Czy mógłby nam Pan Minister powiedzieć, jakie praktyczne zmiany w życiu szkoły przewidziano w związku z tak pomyślanym programem?

— Chętnie. A więc np. począwszy od tego roku nie przewiduje się pozostawania na drugi rok w klasach młodszych. Sprawa ta spotkała się z żywym zainteresowaniem uczniów, a także z pytaniami, czy to oznacza, że w tych klasach można się nie uczyć. Chciałbym wyjaśnić to nieporozumienie. Podjęliśmy taką decyzję dlatego, że o pozostawaniu dzieci w klasach młodszych przesądzały częściej warunki domowe niż praca i wysiłek ucznia.

Przychodzą przecież do klasy pierwszej dzieci rozwinięte, mające spory zasób wiedzy, takie — powiedziałbym — rozmowne. Przychodzą też dzieci spokojne, często zalęknione, mające mniejszy zasób słów, nie potrafiące się znaleźć w grupie koleżanek i kolegów. Wynika to często stąd, że nie mają rodzeństwa, wychowywały się dotychczas tylko pod opieką starszych, rodziców, babci. Tak więc podejmując decyzję o tym, by dzieci młodsze nie pozostawały na rok następny w tej samej klasie, chcemy dać możliwość tym, którzy początkowo mają trudności. Chodzi o to, aby mogli oni wyrównać do poziomu innych. Ale ten przywilej dla młodszych dzieci nie oznacza żadnej taryfy ulgowej w nauce.

— Czy również w klasach starszych nastąpią zmiany programu, sposobów nauczania i oceny uczniów?

— Tak, ale dopiero za kilka lat. To wymaga przygotowania przez nasze instytuty naukowe. Chcemy np., aby w każdej szkole podstawowej obowiązywał zróżnicowany program, czyli taki, który każdemu uczniowi pozwalałby maksymalnie rozwinąć swoje uzdolnienia, a w efekcie osiągnąć najlepsze wyniki, na jakie go tylko stać.

— Ale nie przewiduje się żadnych egzaminów na zakończenie roku szkolnego w każdej klasie?

— Nie, promocje w klasach starszych będą się odbywały normalnie, tak jak dotychczas.

— Jeśli już mowa o egzaminach, to naszych czytelników bardzo interesuje sprawa egzaminów do szkół średnich i zawodowych. Czy w dalszym ciągu inne wymogi będą w Warszawie, a inne w pozostałych miastach i województwach?

— To jest sprawa bardzo skomplikowana. Różna jest np. liczba miejsc dla młodzieży pragnącej się uczyć po szkole podstawowej w dużych miastach, małych miasteczkach i na wsi. Wynika to m. in. z różnego zapotrzebowania na kwalifikowanych pracowników. Inne potrzeby są na wsi, inne w małych miastach, inne w dużych. Musimy też uwzględniać dwie rzeczy: zainteresowanie młodzieży i potrzeby gospodarki narodowej. Z tego wynikają i będą wynikały także różnice wymogów przy egzaminach.

Pracować powinniśmy wszyscy — i szkoła i harcerstwo — nad tym, by wzrosło zainteresowanie tymi zawodami, które gospodarce narodowej są niezbędne. Dla przykładu: mamy program budowy „drugiej Polski", podwojenia liczby mieszkań. Będzie więc potrzeba znacznie więcej pracowników budowlanych. A zainteresowanie tą dziedziną gospodarki jest wśród absolwentów szkół małe.

Jeżeli będą w tym roku jakieś zmiany w rekrutacji do szkół wyżej stopnia podstawowego, to dotyczyć będą uczestników olimpiad przedmiotowych. Będą oni mieli przywileje. Jeśli ktoś zostanie finalistą powiatowej czy okręgowej olimpiady w matematyce, będzie miał prawo wolnego wstępu do szkoły średniej o tym kierunku, do liceum matematyczno-fizycznego, do technikum. Chcemy, aby udział w olimpiadach przedmiotowych był bardziej masowy.

— A czy myśli się, Panie Ministrze, by ten zwiększony wysiłek umysłowy uczniów zrównoważyć większą porcją zajęć ruchowych, sportowych?

— W tej chwili w ministerstwie trwają prace nad programem rozwoju sportu szkolnego. Będziemy bardzo intensywnie rozwijać sport, chcemy w tym roku szkolnym powołać do życia w każdej szkole własny klub sportowy. Nie szkolne koło sportowe, a klub! Klub, który uczestniczyłby w rozgrywkach przez cały rok. Będzie zorganizowany system zawodów międzyszkolnych, powiatowych, wojewódzkich. Finał stanowić będą mistrzostwa Polski w postaci Igrzysk Młodzieży Szkolnej.

Będziemy też organizować klasy sportowe dla tych uczniów, którzy wykazują szczególne uzdolnienia w sporcie i chcieliby uprawiać go zawodniczo, ucząc się dalej w szkole średniej. Utworzymy dla nich tego rodzaju szkoły.

Prace nad tym programem ukończymy w pierwszych dniach października. Bylibyśmy bardzo radzi, gdyby „Świat Młodych" zapoznał z nim swoich czytelników.

— Słyszeliśmy jednak, że w dziedzinie sportu podjęto już pewne kroki...

— Tak, wprowadziliśmy w tej dziedzinie pewną nowość. Jest to nie tyle sport, ile zajęcia ruchowe: ćwiczenia śródlekcyjne i dłuższe przerwy rekreacyjne.

Byłoby dobrze, gdyby różne zajęcia ruchowe miały charakter praktyczny, np. masowy dojazd młodzieży na rowerach, a nie autobusami. Wyobraźcie sobie, jakie to by miało znaczenie dla popularyzacji kolarstwa. Na niektórych terenach można wprowadzić zimą dojazdy do szkól na nartach. Narty biegowe są tanie, a jeśli porozumiemy się z przemysłem, mogą one być jeszcze tańsze, mogą być masowo dostarczone do szkół. Tak, jak to ma miejsce w wielu krajach.

— Nasi czytelnicy żalą się, że w wielu szkołach po zakończeniu zajęć zamknięte są boiska. Czy nie można by tego zmienić?

— Jesteśmy za tym, aby i boiska, i sale gimnastyczne były otwarte i udostępnione młodzieży szkolnej o każdej porze. Trochę przeszkadzają w tym przepisy, musi być bowiem zapewniona opieka osoby dorosłej. Myślę, że taka opieka się znajdzie, gdy będą istniały w szkołach kluby sportowe. Może ją sprawować ktoś z absolwentów szkoły, rodziców, nauczycieli. Innych przeszkód nie widzę.

— Chciałbym jeszcze wrócić do nauki szkolnej. Naszych czytelników bardzo zainteresowała propozycja odrabiania zadań domowych w szkole. Kiedy przewiduje się wprowadzenie tego systemu?

— Bardzo gorąco zachęcamy, by zaczynać już w tym roku szkolnym wszędzie tam, gdzie nauczyciele mogą się tego podjąć. Zresztą za rok, za dwa przejdziemy na ten system powszechnie. Będziemy się uczyć w szkole — na lekcji i po lekcji — a potem będziemy mieli już czas wolny.

Popołudniowej pracy w szkole powinna towarzyszyć wzajemna pomoc ze strony uczniów, organizowana przez nich samych, ale bez "ściągania" gotowych zadań. Rola nauczycieli ograniczy się do pomocy o charakterze doraźnym przez tłumaczenie spraw niezrozumiałych.

— A czy przewiduje się możliwość szybszego przechodzenia z klasy do klasy dla uczniów wybitnie uzdolnionych?

— Przepisy uwzględniają taką możliwość. Zależy to od rady pedagogicznej. Nie widzę tu żadnych przeszkód, by chłopiec czy dziewczynka „przeskoczył"

Jak POWIEDZIEĆ Jak NAPISAĆ?

— Dzień dobry, mogę posiedzieć? A może pani teraz pisze, to przyjdę później...

— Nie, wejdź, Pawle, tak dawno Cię nie widziałam. Najpierw wyjechałeś na wakacje, a potem ta Olimpiada... Oto twój fotel. Nie zapomniałeś o naszych sąsiedzkich pogawędkach?

— Jak może mnie pani o to posądzać! Miałem na nie ogromną ochotę, zwłaszcza, że w trakcie śledzenia telewizyjnych sprawozdań z Monachium zerwałem kilka ładnych „kwiatków" z językowej łączki. Jednak kibic sportowy we mnie zwyciężył i kazał do dziś czekać z wręczeniem „bukietu".

— No, to zaczynaj!

— *„Proszę państwa, a oto kolejni zawodnicy, którzy rozegrają walkę w wadze... Na ring wchodzą..* (niestety nie pamiętam nazwisk). *Murzyn to ten czarny!*

— Paweł, ty masz talent aktorski! Wiesz co, nie oglądałam tej walki, ale może była ona aż tak pasjonująca, że sprawozdawca zapomniał, iż my Polacy, jeśli już nie w „naturze", to widujemy czasem czarnoskórych ludzi na obrazkach?

— No właśnie. Myślę, że inne walki także były pasjonujące i męczące, bo w pewnym momencie usłyszałem: *„Zawodnik cofnął się do przodu"*. Ładne, prawda?

— Owszem, nawet ładniejsze niż: *„wrócił z powrotem"*. Niezłe byłoby też... No, no, czekam...

— Już mam! *„Latawiec wzbił się w dół", „samolot wylądował w powietrze", „liść opadł w górę"*.

— No widzisz, czasem zapominamy o tym, że aby mówić poprawnie po polsku, trzeba przede wszystkim myśleć logicznie. Ale posłuchaj Pawle, musimy pomóc bliźnim. Twoi rówieśnicy piszą do mnie, że w żaden sposób nie potrafią zapamiętać, jak się powinno mówić: umieją czy umią; lubieją czy lubią; rozumieją czy rozumią. Może znajdziesz sposób?

— Nawet nie będę się namyślał, bo sam też miałem z tym trudności. Ułożyłem wówczas takie trzy zdanka. Sama mądrość!

1) *„Wiem* i *umiem*, bo *rozumiem"*

2) „Ze naukę *lubią*, piątkami się *chlubią"*

3) Ci mało *umieją*, co nie *rozumieją*, lecz kto mało *umie*, niewiele *zrozumie"*

Zapisała pani?

— Dziękuję, zapisałam. A twoje honorarium autorskie, sąsiedzie?

— Wystarczą te dwa jabłka. Ostatecznie na pożegnanie przyjmę jeszcze 10 śliwek. Do zobaczenia!

*

Moi drodzy! W imieniu własnym i Pawła — mojego sąsiada z 3 piętra — witam Was w nowym roku szkolnym i informuję, że jak dawniej czekam na listy. Kto pragnie szybkiej odpowiedzi, niech poda nazwisko i adres. W gazecie nie na wszystkie pytania mogę odpowiedzieć

Wasza mgr „KROPECZKA"

ToMiK

Trwa 14 już rok ery kosmicznej. W pyle księżycowego gruntu przybywa śladów ludzkich stóp i pojazdów. Coraz bardziej realnie przedstawiają się plany wypraw do innych planet naszego systemu słonecznego — na razie badanych przez bezzałogowe sądy kosmiczne. Lecz z pewnością minie wiele dziesiątków lat, zanim sąsiadujące z nami Mars i Wenus zostaną dokładnie przebadane przez Ziemian. A co dalej? Kiedy ludzie sięgną do gwiazd, do innych systemów słonecznych, galaktyk? Jakie są dalsze perspektywy badania Kosmosu?

Posłuchajcie co o tym mówią radzieccy kosmonauci: lotnik-kosmonauta, pułkownik E. Chrunow, kandydat nauk filozoficznych, E. Fiaddjejew oraz kandydat nauk fizyczno-matematycznych, A. Zasow. Oto najważniejsze problemy poruszone w dyskusji, jaka odbyła się na łamach miesięcznika „Awiacja i Kosmonawtika".

Prezes ToMiKa
ST. BOROWIECKI

KIEDY DO GWIAZD?

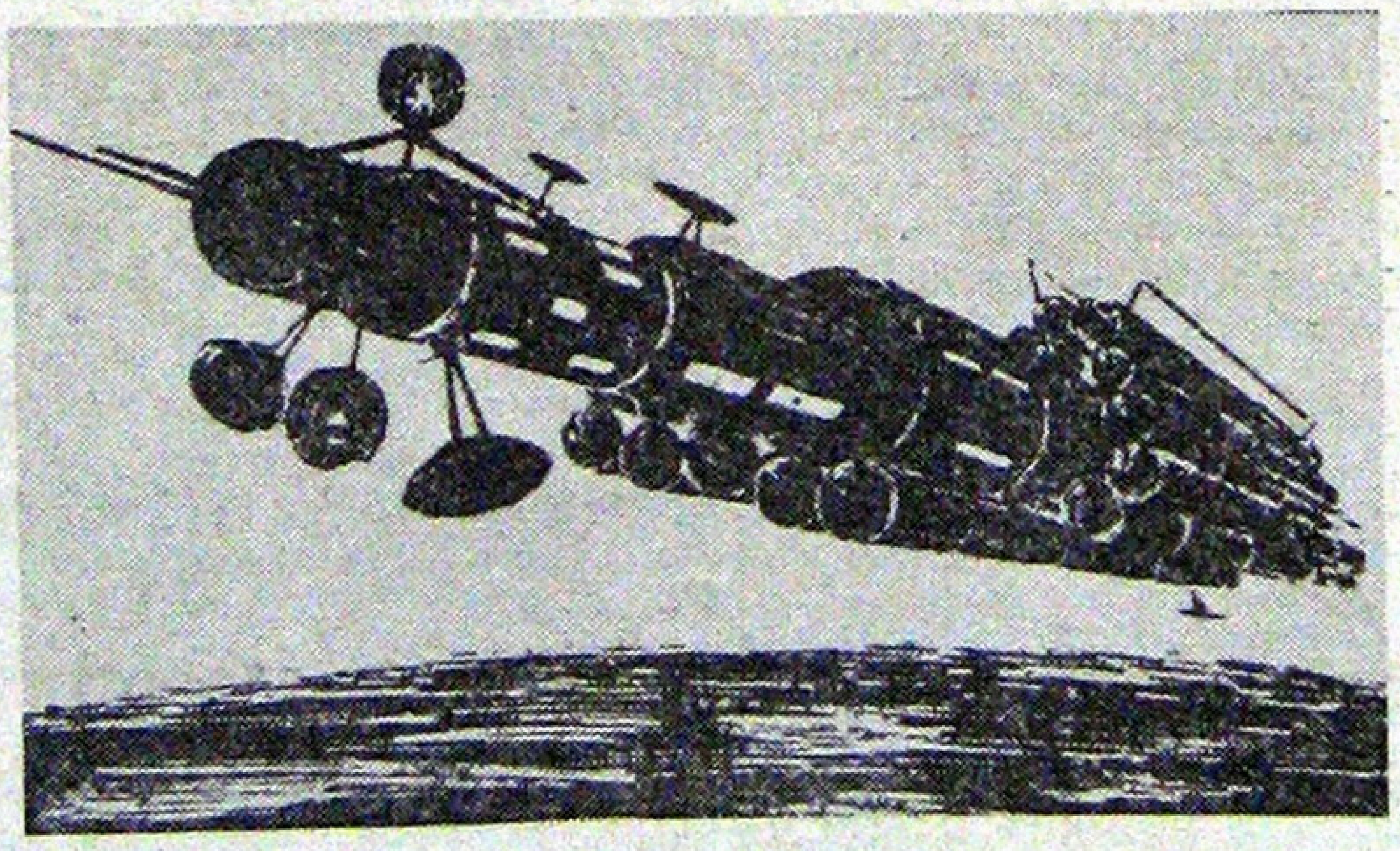

Podstawowym zagadnieniem jest rozwój komunikacji kosmicznej. Jedyny obecnie stosowany system napędu pojazdów kosmicznych, silniki termochemiczne, nawet przy założeniu, że ich możliwości nie są dotychczas w pełni wykorzystane — na dłuższą metę nie nadają się nawet dla całkowitego opanowania Księżyca i bliskich planet. Dopiero stworzenie elektrycznej i jądrowej techniki rakietowej pozwoli człowiekowi poznać i opanować cały nasz system słoneczny. Ale nawet pojazdy kosmiczne, dysponujące takim napędem nie zdołają zabezpieczyć na tyle szybkiego pokonywania przestrzeni kosmicznej, by człowiek mógł sięgnąć do gwiazd. Aby zrealizować marzenie ludzkości o podróżach międzygwiezdnych, gwiazdoloty muszą poruszać się z prędkościami zbliżonymi do prędkości światła.

Coraz większa liczba specjalistów odpowiada twierdząco na pytanie dotyczące praktycznych możliwości skonstruowania tego typu środków kosmicznej komunikacji. Najbardziej popularną stała się idea tzw. gwiazdolotów kwantowych — fotonowych i mezonowych, wykorzystujących energię wyzwoloną w efekcie anihilacji materii i antymaterii oraz rakietowy odrzut kierowanego strumienia fotonów i mezonów. Dzięki temu właściwy ciąg silnika rakietowego będzie można zwiększyć 30-krotnie w stosunku do najidealniejszego ze wszystkich przyszłych silników rakietowo-jądrowych. Rakiety takie zapewnią możliwość lotów międzygwiezdnych a nawet międzygalaktycznych.

Są to wszystko jednak dopiero najogólniejsze plany teoretyczne. Brak natomiast jakichkolwiek dostatecznie konkretnych naukowo-technicznych a tym bardziej konstruktorskich rozwiązań. Jak otrzymywać i jak przechowywać na pokładzie gwiazdolotu kolosalne zapasy antymaterii? Jak urzeczywistnić proces regulowanej anihilacji? Dziesiątki podobnych pytań pozostają dotychczas bez odpowiedzi.

Człowiek na pokładzie

Powstanie międzygwiezdnej komunikacji kosmicznej to jedna strona medalu — rozwiązująca problem lotów międzygwiezdnych sond automatycznych. Zagadnienie oddzielne to lot gwiazdolotów z ludzką załogą. Cel takiego lotu — osiągnięcie bardzo odległych obiektów w Kosmosie w przeciągu trwania jednego ludzkiego życia — uwarunkowany jest rozwijaniem prędkości zbliżonej do prędkości światła, tzw. prędkości relatywistycznej. Prędkości mniejsze — rzędu 230 — 260 tys. km na sekundę nie rozwiążą jednak problemu.

Organizm ludzki ma ograniczoną wytrzymałość. Lotnik-kosmonauta, pułkownik E. Chrunow, przypomina w swej wypowiedzi, że wpływ przyspieszeń na krwioobieg i centralny system nerwowy człowieka powoduje utratę przytomności przy zbyt wielkiej wartości przyspieszeń lub zbyt długim ich działaniu. W warunkach laboratoryjnych stwierdzono, że owa krytyczna granica przebiega na poziomie przyspieszenia 14 g, działającego kilka minut. Największe przyspieszenia, jakim poddawani byli praktycznie radzieccy kosmonauci podczas lotów statku „Wostok", wynosiły 10 g i trwały zaledwie parę chwil. Poddani ich działaniu ludzie znajdowali się w specjalnie modelowanych fotelach, w określonym położeniu. Dla przypomnienia podajemy, że literka „g" oznacza wartość przyspieszenia ziemskiego.

Przy założeniu, że organizm ludzki może znieść długotrwałe przyspieszenie rzędu 1,2 — 1,5 g, rozpędzanie statku kosmicznego do prędkości bliskiej prędkości światła musiałoby trwać ponad 8 miesięcy. Tyleż czasu poświęcić trzeba by było na hamowanie. Jedynym znanym obecnie sposobem skrócenia tego okresu mogłaby być anabioza — podczas której wszystkie procesy ludzkiego organizmu byłyby zwolnione. Wtedy nawet przyspieszenie nie spowodowałoby przypuszczalnie cięższych następstw, zwłaszcza gdyby kosmonauci zanurzeni byli — jak proponował to już Ciołkowski — w płynie o ciężarze właściwym równym ciężarowi właściwemu ich ciała. Jakie przyspieszenia byłyby w tej sytuacji dopuszczalne — wykażą eksperymentalne badania.

Dla gwiazdolotu Kosmos nie jest pusty

Przestrzeń międzygwiezdna „zapełniona" jest pyłem i obłokami gazowymi. Dla międzygwiezdnej i międzygalaktycznej żeglugi kosmicznej wynikają stąd kolejne trudności i niebezpieczeństwa. Dla „normalnych", lecących z międzyplanetarną szybkością pojazdów — Kosmos jest praktycznie pusty. Np. drobinki pyłu kosmicznego mają wymiary jednej stutysięcznej części centymetra i znajdują się jedna od drugiej w odległościach wielu dziesiątków metrów. Sytuacja zmienia się jednak, gdy w tę „pustkę" wchodzi z prędkością światła gwiazdolot. Spotkanie z cząsteczkami pyłu kosmicznego przypominałoby ostrzał statku z karabinu maszynowego. Wreszcie zetknięcie się z tą prędkością gwiazdolotu z twardym meteorytem, o wadze choćby jednej dziesiątej grama, wyzwoliłoby energię równą energii wybuchu atomowego. Rozwiązanie tego problemu jest niezwykle trudne, ale możliwe, m. in. poprzez jonizację napotkanych atomów i odpychanie ich od statku silnym polem magnetycznym oraz tworzenie odpowiednich osłon.

Istnieje więc szereg problemów natury technicznej i medycznej, rozwiązania których nie należy się spodziewać w naszym stuleciu.

TELEFON ZAUFANIA

8 **STANISŁAWA PLATÓWNA** **Rys. J. Rocki**

Dowody! Romek miał rację! Że też ja sam nie wpadłem na to! Oczywiście musiały istnieć jakieś dokumenty, papiery... Tylko gdzie ich szukać?

— Jeśli chcesz wiedzieć dokładnie — powiedział Romek — spytam ojca.

Kiwnąłem głową, ale myślałem o czym innym.

— Słuchaj — zacząłem powoli — a czy nie lepiej byłoby spytać rodziców? Wydaje mi się...

Romek parsknął śmiechem, jakbym powiedział najlepszy dowcip.

— Aleś palnął jak łysy o beton! Co ty, nie znasz starych, czy co? Zagadaliby cię, zatrajkotali, powiedzieliby, żeś się pomylił, że wszystko nieprawda. A ciebie dalej by gryzło!

— Mnie, dlaczego mnie? — czułem, że się czerwienię i spojrzałem na Romka podejrzliwie. Czyżby się domyślał?

— Oj, tak mi się powiedziało!

— Więc sądzisz, że rozmowa z rodzicami nie miałaby celu? — spytałem już spokojnie.

— Jasne! Jeśli trzymali taką rzecz w tajemnicy przez tyle lat, to nie po to, by teraz się wygadać. Zresztą... myślę, że mieli swoje powody. Słuchaj, czy ten chłopak niczego nie pamięta?

Teraz z kolei ja zbaraniałem. Niby co miałem pamiętać?

— No, czy nie przypomina sobie czegoś z najwcześniejszego dzieciństwa — sprecyzował Romek — jakichś miejsc, twarzy, czegoś co naprowadziłoby go na ślad...?

— Nie — powiedziałem — on niczego nie pamięta, zawsze był ze swoimi obecnymi rodzicami.

— Więc nie widzę żadnych możliwości odnalezienia jego prawdziwych rodziców — powiedział Romek. — Widać dobrze zatarli ślady. Musiał być zupełnym oseskiem, kiedy to się stało...

— Ależ on wcale nie chce szukać tamtych... rodziców — krzyknąłem. — Przecież nawet nie wie, czy żyją.

Romek zaczął namiętnie ogryzać paznokcie. Stale to robił, gdy coś go pasjonowało, wciągało, gdy był czymś przejęty. Trzepnąłem go po łapach.

— Przestań! Weź sobie chleba, jeśli musisz coś gryźć.

Romek włożył ręce do kieszeni, ale nie mógł widać usiedzieć spokojnie, bo zaczął spacerować po pokoju.

— Teraz to ja już nic nie rozumiem — powiedział nagle zatrzymując się przede mną — więc o co jemu właściwie chodzi? Myślałem, że chce odnaleźć swoich prawdziwych rodziców, że mu źle u tych obecnych, że są dla niego niedobrzy...

— Nie! — krzyknąłem mimo woli — nie, wcale nie jest mu źle — powtórzyłem spokojnie — jego starzy są całkiem znośni, no rozumiesz... raz lepsi, raz gorsi, jak to starzy. Ale on powiada, że można z nimi wytrzymać... — On... on twierdzi, że chce znać całą prawdę — ciągnąłem dalej — chce się przekonać, dlaczego został okłamany, w ogóle chce wiedzieć. Wiedzieć! Nie rozumiesz?

— Nie — wzruszył ramionami Romek — nie rozumiem. Co mu z tego przyjdzie? Czy coś się zmieni na lepsze albo na gorsze? Jeśli przez ileś tam lat traktował rodziców jak rodziców, to przecież teraz nagle nie staną się dla niego obcy.

Byłem zły. Dlaczego Romek nie starał się mnie zrozumieć? Dlaczego tłumaczył mi to, co uważałem za oczywiste. Czy nie mógł pojąć, że człowiek stara się znać prawdę?

Byłem niezadowolony z siebie, z Romka, z całej naszej, jak mi się zdawało, bezcelowej rozmowy. Wcale mi nie ulżyło, choć „zwierzyłem" się ze swoich kłopotów. Romek w niczym mi nie pomógł. Wprost przeciwnie, swoimi głupimi pytaniami wpędził mnie w jeszcze większą rozterkę, sprawił, że zacząłem zastanawiać się nad sprawami, na które przed tym nie zwracałem uwagi.

I jeszcze jedno Romek powiedział: „Trzeba zdobyć dowody, trzeba mieć pewność". Zabił mi niezłego klina tymi słowami. Dowody... skąd je wziąć? Jak zdobyć? Różne pomysły przychodziły mi do głowy, a wszystkie głupie albo niewykonalne. Gdyby nie Romek na pewno nie zdobyłbym się na...

Ejże, czy powinienem zwalać odpowiedzialność na Romka? Przecież to ja, ja sam w końcu postanowiłem zdobyć dowody... za wszelką cenę! Przecież to ja wiedziałem o szufladzie w biurku ojca, szufladzie zawsze zamkniętej na klucz.

*

Mocny zamek długo opierał się kolejnym próbom otwarcia, nie pomógł ani nóż ani śrubokręt, ani młotek. Dopiero dłuto wbite między krawędź szuflady a blat biurka okazało się skuteczne. Ciemne, lśniące drzewo pękło z trzaskiem, na dywan posypały się papiery, koperty, fotografie... Rzuciłem dłuto i uciekłem z pokoju.

Długo stałem wtulony we framugę drzwi, drżąc i ocierając zimny pot z czoła. Bałem się, teraz dopiero się bałem! W mieszkaniu panowała zupełna cisza. Nikogo nie zaalarmował trzask pękającego drzewa. Nawet Monika, śpiąca od dawna w sypialni rodziców, nie obudziła się. Trzask był zwyczajny, niezbyt głośny i tylko w moich uszach zabrzmiał jak wystrzał. Właściwie zrobiłem świństwo, wiedziałem o tym od początku.

Czego szukałem w biurku ojca? Co spodziewałem się znaleźć? Przecież swoją metrykę widywałem niejednokrotnie. Nie wynikało z niej nic podejrzanego, wszystko było w absolutnym porządku.

Nie wiem! Nie wiem! Może liczyłem, że znajdę inne papiery, listy, notatki, cokolwiek, co pozwoliłoby mi skończyć z niepewnością, z podejrzeniami. Wiedziałem jedno — dłużej nie potrafię tak żyć!

Środkową szufladę ojciec zawsze zamykał, a klucz nosił przy sobie. Nie zdarzyło się, by zostawiał klucz w zamku lub otwartą szufladę. Zawsze byłem przekonany, że robi to tylko z nadmiaru ostrożności, z obawy, by ktoś niepowołany (głównie ja lub Monika) nie dobrał się do pistoletu. Trzymał w biurku pa-

miątkową, zdobyczną parabelkę i kilka sztuk naboi. Raz w miesiącu wyjmował pistolet, rozkładał go, oliwił i czyścił. Dawniej zawsze starałem się asystować przy tej czynności, tym bardziej, że ojciec wtedy właśnie najchętniej opowiadał, wspominał...

Jeszcze dwa, trzy lata temu uwielbiałem godziny spędzane z ojcem na czyszczeniu broni, na oglądaniu odznaczeń, fotografii, pamiątek.

Wróciłem do pokoju, z którego przed chwilą uciekłem gnany niezrozumiałym lękiem. Mój wzrok ominął rozbite biurko, powędrował ku ścianie zawieszonej dużym, zniszczonym kilimem.

„Rodzinna kapliczka" — pomyślałem niechętnie.

Pamiątki wiszące nad tapczanem (sam kilim też był pamiątką) już dawno przestały być dla mnie przedmiotami kultu i symbolami czegoś tam, o czym lubił mówić ojciec. Hełm z małym wgnieceniem z boku, hełm, który ocalił ojcu życie, był po prostu hełmem wykonanym z solidnego materiału i to tylko było w nim istotne.

Pod hełmem wisiały proporczyki, odznaki, niemiecki bagnet, zupełnie inny niż polski i wreszcie na samym środku mały srebrny ryngraf. Ojciec dostał go od babci, od swojej matki, gdy po konspiracyjnej wsypie szedł do lasu, do oddziału Podkowy.

Dawniej nie widziałem w tym nic osobliwego, ryngraf był piękny, lśniący, mała figurka Matki Boskiej tuliła się do piersi srebrnego orła z pozłacaną koroną.

Dopiero jakieś pół roku temu uderzyła mnie niekonsekwencja w postępowaniu ojca. Nie chodził przecież do kościoła, nie modlił się. Z dumą podkreślał laickość swoich przekonań i twierdził, że w tym samym duchu pragnie wychowywać dzieci.

I nagle ten ryngraf...

Ojciec poczuł się dotknięty, urażony, gdy mu wytknąłem nielogiczność. Rozgniewał się i krzyknął:

— Nic nie rozumiesz! To jest pamiątka, symbol.

— Symbol czego? — spytałem. — Wiary, której nie wyznajesz?

Ojciec poczerwieniał i trzasnął pięścią w stół. Byłem zdumiony, bardzo rzadko tracił panowanie.

— Dla ciebie, dla was nie ma nic świętego! Pokolenie cyników!

— Ależ dlaczego? — zdziwiłem się — przecież sam mnie uczyłeś, że człowiek powinien być konsekwentny, że rozbieżność między słowami a uczynkami świadczą o...

— Owszem — przerwał mi ojciec — uczyłem cię tego. Ale czy nie rozumiesz, że są sprawy wyłamujące się z wszelkich reguł, wyższe nad wszelkie teorie?

Nie rozumiałem. Dla mnie prawda była prawdą, a kłamstwo kłamstwem. I wierzyłem, że człowiekowi jedna prawda powinna służyć we wszystkich okolicznościach. Chyba po raz pierwszy nie mogłem dogadać się z ojcem. Długo dyskutowaliśmy i w końcu rozeszliśmy się nieprzekonani, z żalem i wzajemnymi pretensjami. C.d.n.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA i SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14. tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze w terminie do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr 1-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, al. Towarowa 28. Zam. 3002 [illegible] ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

NAJLEPSI Z FESTIWALU W SOPOCIE

Ten kędzierzawy chłopak z Ameryki z miejsca wszystkich zaszokował. Dla nas Polaków przyzwyczajonych do pewnych utartych stereotypów w zachowaniu, ubiorze i obyczajach, Warren Schatz był ekstrawaganckim oryginałem i wybijającą się z tła indywidualnością.

Przede wszystkim ubiór. Mocno obcisłe, wytarte porcięta (bodajże czy nie z łata...), kusa koszulka w ...), „...-floresy", bose nogi w klapkach — to było coś zupełnie innego, niż przywykliśmy dotychczas oglądać na estradzie Sopockiej Opery Leśnej. Wśród wspaniałych, bogatych toalet — i smokingów — panów Warren Schatz wyglądał jak ich ubogi krewny. W dodatku wcale nie

czuł się tym skrępowany a wręcz przeciwnie. Sprawiał takie wrażenie jakby to właśnie on był tu ubrany najpiękniej i... najstosowniej. Za tę odwagę zyskał sobie od razu wśród młodzieży liczną rzeszę zwolenników.

Szokował ponadto swym zachowaniem. Był tak swobodny, że niemal nonszalancki. Niczym się nie peszył, nie odczuwał tremy, nie denerwowały go kamery, reflektory, poplątane kable mikrofonów... Czuł się na estradzie jak u siebie w domu.

I wreszcie jego śpiew! Nikt jeszcze nigdy nie zaśpiewał tak w Sopocie polskiej piosenki, jak zrobił to właśnie Warren Schatz. Słuchaliśmy tej znanej, prościutkiej piosenki „Nie zmogła mnie kula" i znów przyszło nam się zadziwić. Ileż ekspresji i wyrazu potrafił oddać w tym utworze ten amerykański pieśniarz. Było tam i absolutne wyczucie rytmu muzycznego i wariacje bluesowe i improwizacje jazzowe i wielka kultura muzyczna, przy swobodnym operowaniu mocnym głosem...

Warren Schatz tak zaszokował wszystkich swym wystąpieniem, że wśród jurorów zapanowała wręcz konsternacja: „Przyznać nagrodę temu dziwakowi czy nie przyznać? — debatowali i orzekli, żeby jednak lepiej nie przyznawać... Honor uratowali dziennikarze ogłaszając Warrena Schatza wybitną indywidualnością tegorocznego festiwalu i przyznając mu Nagrodę Prasy.

Warren Schatz gdy usłyszał, że chcę pozdrowić go w imieniu czytelników „Świata Młodych" — zaprosił mnie z miejsca na małą pogawędkę.

— „Świat Młodych", to na pewno coś dla młodzieży, prawda? Uwielbiam młodzież i dla niej śpiewam, bo tylko ona tak naprawdę mnie rozumie — powiedział na wstępie.

— Jesteście wspaniałym narodem. Macie w tradycji muzykę Chopina i Szymanowskiego i jednocześnie

Warren Schatz

tak doskonale czujecie muzykę awangardową o nowoczesnych rytmach — dodał.

— Opowiedz coś o sobie — poprosiłam.

— Mam 26 lat. Urodziłem się w Broocklinie w Nowym Jorku. Mój ojciec był dyrygentem Filharmonii Nowojorskiej więc od dziecka miałem kontakt z wielką muzyką i z wielkimi orkiestrami. Nie robiło to na mnie żadnego wrażenia, choć ojciec chciał bym w przyszłości zajął jego miejsce przy pulpicie dyrygenckim.

— Czy wiedziałeś co chcesz robić w życiu?

— Nie. Teraz zresztą też nie wiem. Śpiewam, bo takie czuję powołanie, ale kto wie czy nie pociągnie mnie wkrótce jakaś nowa idea?

— Wielu amerykańskich piosenkarzy protestuje swym śpiewem przeciw agresywnej polityce waszego rządu. Należą do nich choćby Joan Barez i Dean Reed... Czy rozumiesz ich postępowanie?

— Tak! Sam należę do takich. Ci dwoje, których wymieniłaś nie tylko śpiewają protest-songi, ale także aktywnie włączają się do walki. I za to ich cenię! Nie uznaję natomiast takich, którzy śpiewają tylko po to, by zwrócić na siebie uwagę, a nic nie robią, by aktywnie popierać wolnościowe idee. Wielu jest u nas także postępowych aktorów jak choćby Jane Fonda czy Marlon Brando, którzy swoimi wystąpieniami politycznymi mocno narazili się swojemu rządowi.

— A ty?

— Ja też już się naraziłem! Za demonstrację przed Białym Domem potępiającą agresję w Wietnamie. Dlatego ciągle zmieniam miejsce pobytu. Mój dom jest wszędzie tam, gdzie są życzliwi mi ludzie. Kocham wolność, kwiaty, przyrodę i tych, którzy pragną pokoju.

— A z czego żyjesz?

— Ze śpiewania. Pracuję także jako technik-dźwiękowiec w studio nagrań w Nowym Jorku. Utrzymuję przyjazne kontakty z solistami i muzykami tej miary co Burt Bacharach, Dionne Warwick, Paul Simon, Neil Diamond. Sam nagrałem kilka swoich płyt. Początkowo śpiewałem jako „Ritchie Dean". Pod tym pseudonimem nagrałem pierwszą płytę w filmie „Capitol". Trzy z moich płyt bardzo się podobają w środowisku młodzieży amerykańskiej. Są to: „Here comes Summer" (Nadchodzi lato), „Younger girl" (Młoda dziewczyna) oraz „So Mystyfying" (To nieprawda).

— Co na zakończenie naszej rozmowy przekażesz polskiej młodzieży?

— By była odważna w głoszeniu swych poglądów.

ALICJA WIELGOŁAWSKA
Foto: Kajetan Adamowski

Spróbuj rozwiązać

LABIRYNT

P		O	R	A	D	O	Ś	Ć	A	
		W	■	R	■	M	■	D		
O	K	Ó	Z	I	L	W	A	L	E	T
D	■	J	■	A	■	S	■	A	■	A
L	E	C	I	W	Ó	Z	O	Ś	W	I
U	■	H	■	A	■	Y	■	I	■	T
B	E	L	A	B	A	S	Y	C	E	I
N	■	E	■	A	■	T	■	E	■	Z
A	U	K	A	Z	A	K	I	C	H	D

Rozpoczynając od lewego górnego narożnika z literą „P" i posuwając się ruchem ciągłym dojść do prawego górnego narożnika z literą „A", tak, aby napotkane po drodze litery utworzyły rozwiązanie.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na pocztówce: „Labirynt". Do rozlosowania: bony książkowe.

ROZWIĄZANIE WIRO-KRZYŻÓWKI Z NR 68

Poziomo: alt, lek, akt, ząb, aut, cło, Ina, moc, gaz.

Pionowo: dom, cel, Nel, zew, Nil, auł, por, Ewa.

Wirowo: komandos, strzelec, notatnik, twierdza, limuzyna, karambol, potylica, rewolwer, kopalnia, mokradło, krogulec, fantazja.

Za dobre rozwiązanie bony książkowe wylosowali: 1. **Halina Kinas — Lublin**; 2. **Andrzej Kwiatkowski** — Zalesie, pow. Działdowo; 3. **Stanisław Malinowski** — Mrągowo; 4. **Waldemar Zarębski** — Lublin; 5. **Maria Pikul — Gorlice 3.**

WYCIĄĆ — WYPEŁNIĆ — PRZESŁAĆ

Czytelnikom „ŚWIATA MŁODYCH" polecamy:

Zamówienie 90/HP/72

Ilość egz.	Autor — Tytuł	Cena zł
.....	A. Cz. Centkiewiczowie — MUFI OSIOŁEK LAILI	16,—
.....	D. Defoe — PRZYPADKI ROBINSONA KRUZOE t. 1/2	50,—
.....	J. Herlinger — MISTER HOPKINS WNUK SHERLOCKA	23,—
.....	H. Januszewska — PIERŚCIONEK PANI IZABELI	23,—
.....	M. Krüger — GODZINA PĄSOWEJ RÓŻY	9,—
.....	J. I. Kraszewski — BANITA	48,—
.....	Z. Nowak — PANTONIMA I TANGRAMY. Zbiór łamigłówek.	40,—
.....	J. Swift — PODRÓŻE GULIWERA	30,—
.....	E. Skrzypek — 500 ZAGADEK OLIMPIJSKICH	20,—
.....	K. Siesicka — ZAPAŁKA NA ZAKRĘCIE	15,—
.....	H. Snopkiewicz — PIĘKNY STATEK	15,—
.....	W. Żukrowski — WYBÓR OPOWIADAŃ	10,—

O O O O O O O O O

Ilość egz.	Autor — Tytuł	Cena zł
.....	LEKSYKON PWN	280,—
.....	ENCYKLOPEDIA POWSZECHNA PWN t. I/IV (tylko w subskrypcji za przedpłatą zł 300,—; w razie zaznaczenia tej pozycji (X) wyślemy odpowiedni blankiet zamówieniowy)	1.200,—

UWAGA! Zamówienia będziemy realizowali w kolejności zgłoszeń, aż do wyczerpania się nakładów. Książki te są do nabycia ewentualnie w księgarniach „DK".

Zamawiam wyżej wymienione ilości książek i proszę o przesłanie ich za zaliczeniem pocztowym pod wskazanym adresem:

Nazwisko i imię

poczta — powiat

miejscowość, ulica, nr domu

województwo

Przesyłkę zobowiązuję się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

data podpis

DRUK

Znaczek pocztowy 20 gr

POWSZECHNA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

Warszawa 1

ul. Nowolipie nr 4

K-13/37

SPROSTOWANIE

W dniu 1 września br. ukazało się ogłoszenie „Motozbytu" dot. motoroweru Babetta MS-50, w którym wkradł się błąd. Zdanie to winno brzmieć:

— modne kolory,
— automatyczne sprzęgło, dzięki któremu nie zmienia się biegów w czasie jazdy.

PRZEPRASZAMY ZA POMYŁKĘ.

K-285(3)

Redaguje
WŁODZIMIERZ LEWINSKI

CZEŚĆ!

Dziś nie mogę się rozpisywać, bo mam na swoim redakcyjnym stole bardzo dużo materiału ilustracyjnego. W Waszych listach znalazłem sporo „ZNAKÓW DLA DRAKI". Oto niektóre pomysły:

Uwaga, KONIEC SWIATA! Znak nadesłała Bożenka Krukowska.

NA SZCZĘSCIE! Znak Josi Turnau.

ZAKAZ ZBIERANIA DWOJ. Znak przysłał L. Witas.

*

Ciekawy „rysunek" literkowy Krzyśka Matusza — COLT.

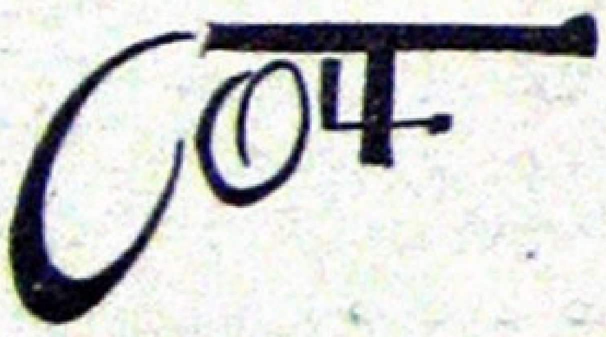

A teraz cześć, czekam na Wasze dowcipne „znaki dla draki".

Wasz RZEP

Zbyszek Szydlik wyszperał dla Was taką oto historyjkę obrazkową.

— Jaki stan meczu?
— Nie widzisz? Dwa do jednego!

Pomysł nadesłali K. i A. Boltralik

Humor radziecki

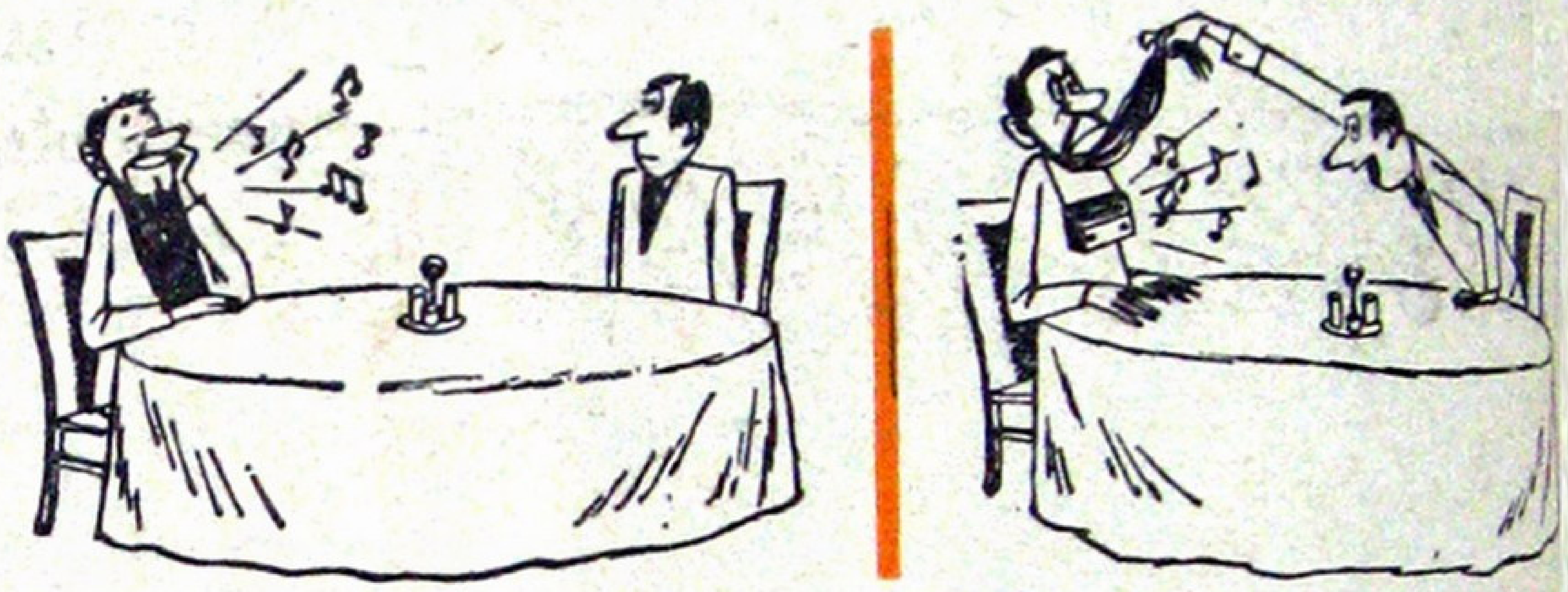

Wyszperał Krzysztof Grę...

WYSZPERANE DLA RZEPA

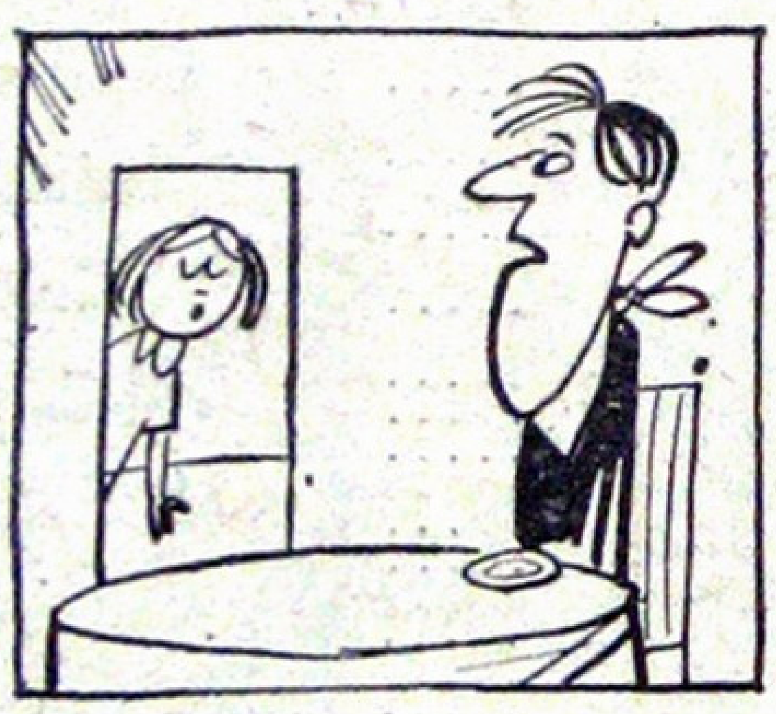

— Kochanie, dlaczego dziś na obiad tylko deser?
— Wyobraź sobie, zapaliły mi się kotlety i gasiłam je... rosołem.

Wyszperał Heniek Szatkowski

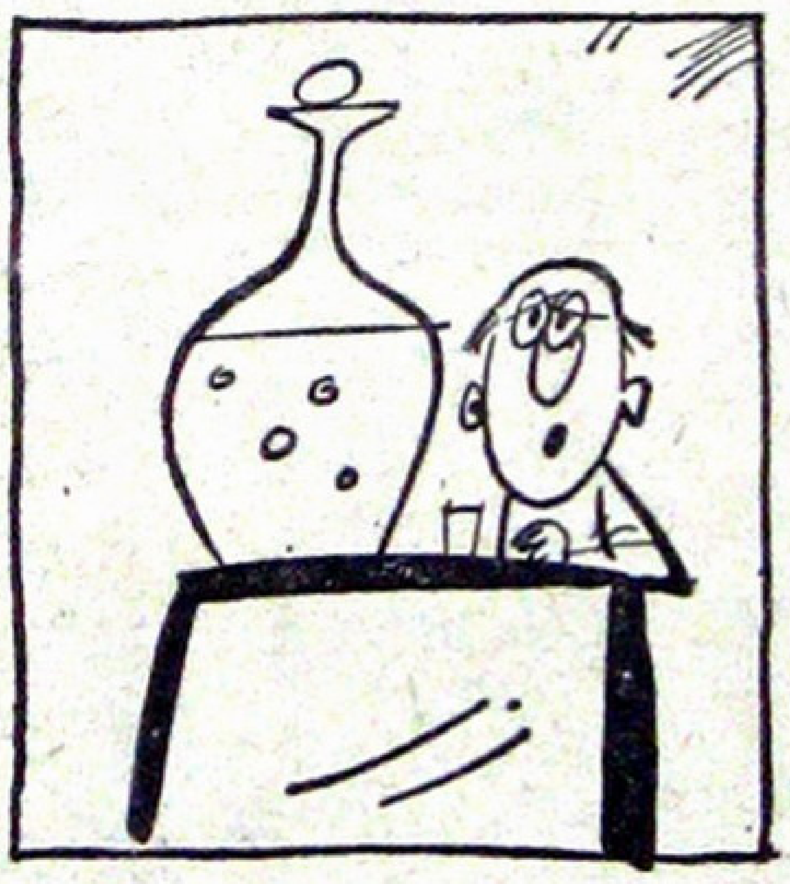

— Drodzy koledzy, będę się streszczał...

Wyszperała Ewa Krauze

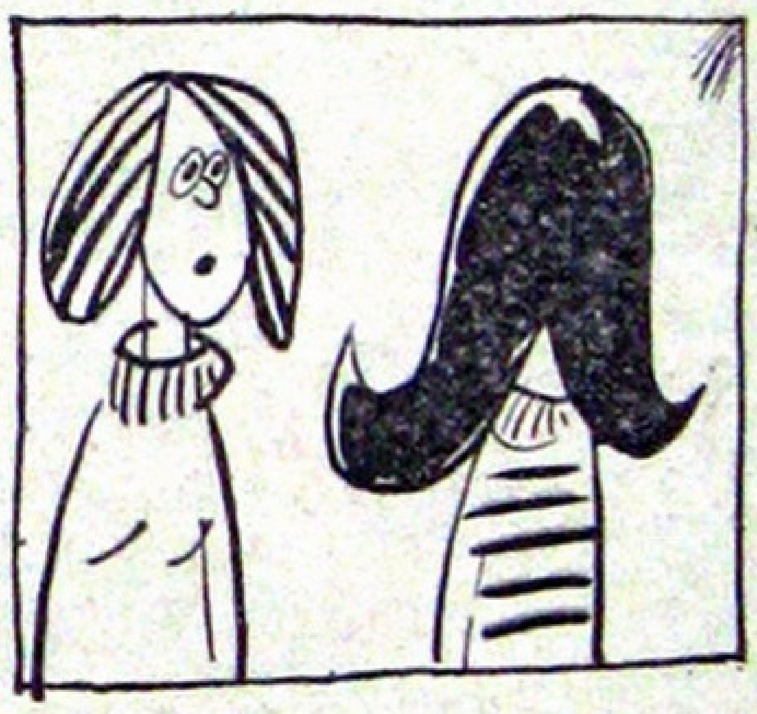

— Pożycz mi grzebień.
— Nie mogę, wyłamałam w nim ząb.
— Cóż to szkodzi?
— Ten ząb był ostatni.

Wyszperała Danka Derda

Nagrodę „SZPERA... TYGODNIA" otrzym... Ewa Krauze.
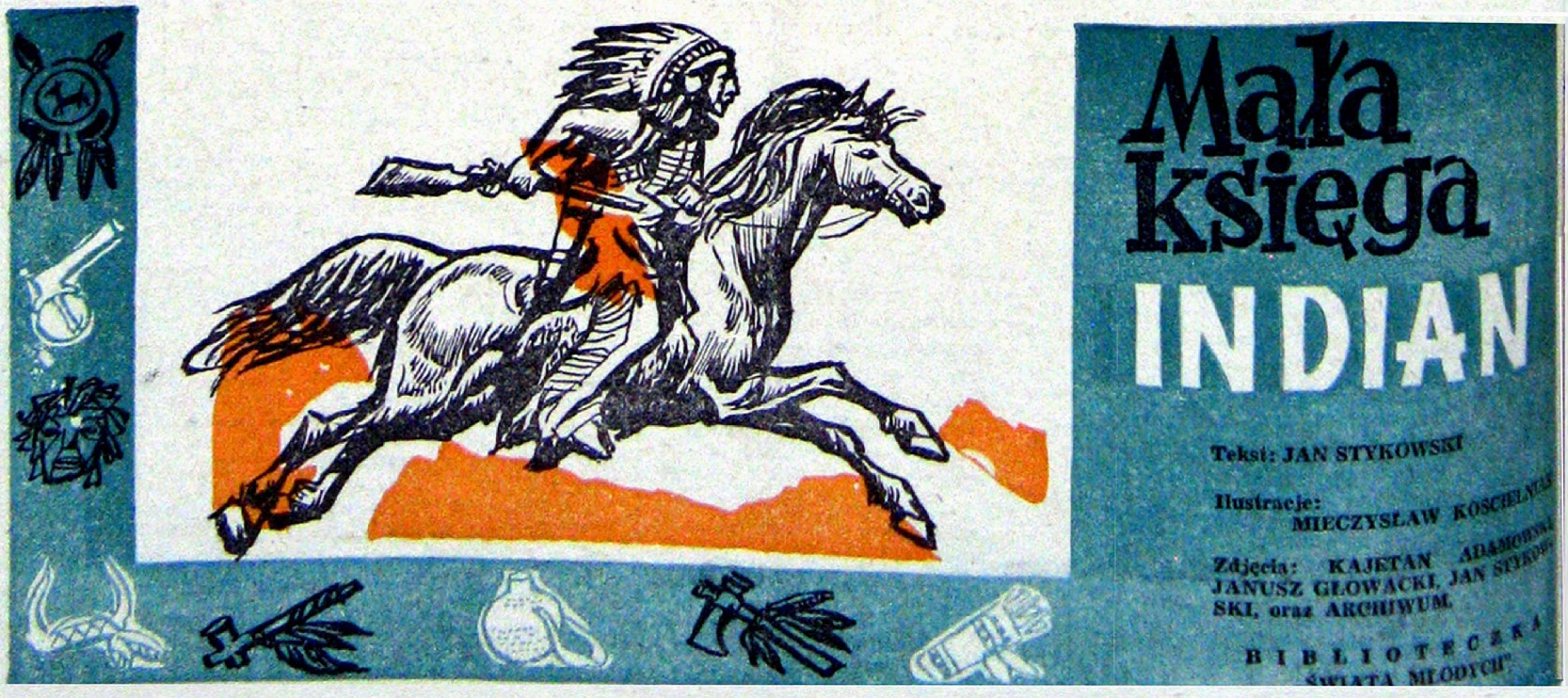
TU ODCIĄĆ